

## WIESŁAWA KŁĘBUKOWSKA

ur. 1933; Lublin



|                         |                                       |
|-------------------------|---------------------------------------|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, dwudziestolecie międzywojenne |
| Słowa kluczowe          | Lublin, dwudziestolecie międzywojenne |

### Wyzwolenie i wywłaszczenie majątku Koryznów

Dworek Koryznów stał na wzgórzu, gdzie teraz stoi budynek spółdzielni mieszkaniowej, taki taśmowiec. Jak jedzie się ulicą Andersa, to po prawej stronie jeszcze chyba jest fragment starej lipy. W czasie, kiedy Sowieci nas wyzwali usadowiono tam katusze. [Ze względu na] położenie tego dworku mieli bardzo duży teren do ostrzału. Później, kiedy front przychodził ze wschodu, ktoś powiedział nam, że Lublin jest zaminowany i trzeba uciekać. Więc zebraliśmy się wszyscy całą rodziną naszą, ponieważ i wujek też mieszkał w tym domu po drugiej stronie, i uciekliśmy. Zostawiliśmy dom zamknięty na klucz, ale jak przyszliśmy to już nie mieliśmy gdzie mieszkać, ponieważ rosyjski sztab wojskowy zajął nam mieszkanie. Mówimy, że my tu mieszkamy. – „Możecie w kuchni mieszkać” I było spanie na podłodze. Po jakimś czasie, to był dopiero początek wyzwolenia, ale już nie było Koryznów, cały sztab przeniósł się do dworku Koryznów. Od nas zabrali ten stół, o którym mówiłam, że się nie mieścił potem nigdzie, dębowy, ogromny, zrobiony przez mojego dziadka. Zajęli [dwór] i tam cały ten sztab był, dopóki front się nie przeniósł w stronę Wisły. Oczywiście, jak żeśmy przyszli to oprócz tego, że sztab był w domu, to bardzo dużo rzeczy już w nim nie było. Po prostu ograbili nas, nie wiem kto, trudno powiedzieć. Jakiemuś złodziejowi spodobał się zegar ścienny. Ładny, taki duży zegar bijący, ale nie dał rady go dźwignąć i schować, więc [zegar] odnalazł się u sąsiadów w ogrodzie. Potem sami przynieśliśmy ten stół, który tam oni zostawili. W stół były powbijane gwoździe, co oni wieszali na tych gwoździach, nie wiem. Muszę powiedzieć, że był bardzo porządny dowódca z tego [Rosjanina], ale to okazało się potem, jak z mamą rozmawiał. To był człowiek z zachowania przyzwoity, jakiś profesor akademii rolniczej. Znał naszą literaturę, a mnie bardzo rozśmieszał kiedy mówił do mojej mamy: „Konstancjo Ludwikowno” Nie mogłam pojąć co to jest, a to otczestwo [imię odojcowskie]. Potem już się nauczyłam troszkę rosyjskiego, to wiedziałam, że taki mają obyczaj. Potem musieliśmy oddać znów kuchnię dla jakiejś frontowej rodziny, nie wiem czego sobie nasz [dom] upodobali, to nie był wcale

ekskluzywny budynek. Jak dokładnie wyglądała sprawa wywłaszczenia [majątku Koryznów], nie wiem. Słyszałam na spotkaniu, że szczególnie przez Bieruta ono było nadzorowane, że to w jakiś szczególny sposób miała ta parcelacja wyglądać. Z tego co mi opowiadali, to ten majątek nie podlegał [wywłaszczeniu], bo nie miał takich obszarów, które by podlegały parcelacji. No, ale to był dziedzic. Poza tym podobno gdzieś pod Warszawą, tak mi mama mówiła, jeszcze mieli ziemię, więc jak to skomasowali, to uznali, że trzeba ich wywłaszczyć. Zabrali im ziemię i podzielili między fornali. Fornale, choć nie wszyscy, pobudowali tam sobie domki. Te domki były, nie wiem czy to jest możliwe –bo jak to było [robione], czy to było wylewane –ale ja sobie kojarzę, że ściany były budowane z żużlu. W każdym razie były skromne, ale już swoje, więc dla nich to była radość. Postawili sobie [dom] na swoim kawałku ziemi, który dostali z reformy rolnej. Potem przyszedł czas, kiedy trzeba było tych ludzi wywłaszczyć i zabrać im to pod Spółdzielnię Motor. Wyobrażam sobie, że ci ludzie musieli przeżyć dramat. Najpierw państwo dało: „Macie, widzicie jaka władza ludowa jest dobra” a teraz im państwo zabrało. Zabrało pewnie na takich samych warunkach, jak i nam, więc to były grosze. Część dzieci tych fornali zajęła mieszkania w tym dworku, dwie rodziny. Ale to już wyglądało żałośnie, powiedziałabym. Jakoś tak to było poprzegradzane, podłoga była zrobiona z klepek, pomalowana farbą. Takie to było przykre. Ale taki był czas i taki był los tych ludzi. Teraz mieszkają już w spółdzielni na pewno. Jedna z sąsiadek z tego czworaka mieszkała tu w moim budynku. Słyszałam, opowiadano potem takie historie, że pan Koryzna bardzo chciał na stare lata być w Lublinie. Do swojego dworu już nie mógł wrócić, bo go nie było i gdzieś tam kątem u kogoś [mieszkał], ale powiedział, że w Lublinie chce być. Ale może to jest jakaś bajka. W każdym razie na cmentarzu na Kalinowszczyźnie jest grobowiec rodzinny Koryznów. Napisane jest: „Grób rodzinny Johnów i Koryznów” Żona któregoś z Koryznów pochodziła z rodziny Johnów, to jakieś angielskie nazwisko. Tam są pochowani. Ostatnio zamontowano tablicę z nazwiskami Koryznów i z wszystkimi pseudonimami od czasów powstań: powstanie listopadowe, powstanie styczniowe. Jest zaznaczony ich udział. Więc to byli patrioci, powiem to górnolotnie, ale trzeba pamiętać o takich ludziach, którzy walczyli o tę Polskę, żeby była wolna.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2015-10-29                                     |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Joanna Majdanik                                |
| <b>Transkrypcja</b>            | Magdalena Marzec                               |
| <b>Redakcja</b>                | Agnieszka Piasecka                             |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |